NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
16. VI. 1956 r.
22 (318)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

Nawiązanie bezpośrednich kontaktów między działaczami społecznymi i pracownikami kultury województwa rzeszowskiego oraz sąsiadującego z nami okręgu preszowskiego w Czechosłowacji przyniosło już pierwsze wyniki. Oto w ramach wymiany kulturalnej gościć będziemy w dniach od 25 czerwca do 1 lipca doskonały zespół Operetki Ukraińskiego Teatru Ludowego z Preszowa, w drugiej zaś połowie lipca uda się do Czechosłowacji z rewizytą — Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej. Należy się spodziewać, że wymiana ta jeszcze w tym roku obejmie również orkiestry symfoniczne, a także Zespoły Pieśni i Tańca.

Operetka Ukraińskiego Teatru Ludowego w Preszowie której dyrektorem i kierownikiem artystycznym jest obecnie IWAN MACINSKYJ uroczyście obchodziła w tym roku dziesięciolecie swego istnienia. Nawiązując do bogatych tradycji ukraińskiego folkloru, pieśni i tańca Ukraiński Teatr Ludowy postawił sobie za zadanie popularyzację ojczystej opery, operetki i dramatu muzycznego. Dlatego też repertuar teatru opiera się przede wszystkim na najwybitniejszych utworach ukraińskich klasyków. („Oj ne chody Hryciu" Staryckiego, „Natałka Połtawka" Kotlarewskiego i Łysenki, „Zaporożeć za Dunajem" Artymowskiego).

Na zdjęciu: Scena zespołowa ze sztuki „Oj ne chody Hryciu", którą zobaczymy w Rzeszowie.

CENNE OŻYWIENIE DYSKUSJI

Zdzisław Kanarek
sekretarz KW PZPR

Niewątpliwie wszyscy czytelnicy są zgodni, że „Krytyka to nie histeria", a „Histeria to nie krytyka". Natomiast na pewno zdecydowana większość, co chociażby można ocenić na podstawie listów, które wpłynęły do redakcji, nie zgadza się z twierdzeniem Franciszka Grabowskiego, jakoby po XX Zjeździe zapanował w niektórych środowiskach okres histerii.

Większość dyskutantów, tych których listy redakcja opublikowała i tych, których listy nie zmieściły się na łamach „Nowin" jest zdania, że mamy zjawisko rozwijającej się zdrowej krytyki, krytyki błędów i zaniedbań.

Zgadzając się z tym ostatnim stanowiskiem, uważam jednak, że ożywienie jakie nastąpiło po III Plenum KC naszej partii, a pogłębiło się jeszcze po XX Zjeździe KPZR, nie uda się zmieścić w pojęciu „krytyka". Bo przecież obok krytyki zaniedbań i braków w rozwijającej się dyskusji trzeba dostrzegać próby oceny przeszłości, oceny rzetelnej, a więc uwzględniającej także dorobek walki mas pracujących i bogate doświadczenie zdobyte w rezultacie żmudnej niejednokrotnie pracy. W dyskusji tej wreszcie wysuwane są wnioski jak usunąć zło. Wnioski niejednokrotnie niepełne, powierzchowne, ale najczęściej wzbogacające zasób doświadczeń naszego budownictwa socjalizmu.

Trzeba zgodzić się z Fr. Grabowskim, że:

„ta szczera i niczym nie ograniczona swobodna wymiana poglądów, szczera, partyjna krytyka braków i błędów w naszej pracy stwarza nieograniczone możliwości dla rozwoju myśli twórczej i inicjatywy szerokich mas ludowych. Są to jednak sprawy niezwykle trudne i skomplikowane".

Jeżeli są to sprawy niezwykle skomplikowane to chyba nie ma gotowych recept na ich rozwiązanie, a istnieje jedynie droga żmudnych badań, dociekań, poszukiwań. Kto miałby jednak chęć poszukiwać, jeżeli równocześnie się ostrzega, że poszukującemu w żadnym wypadku nie wolno się pomylić. Gdy zaś się myli, to tylko dlatego, ponieważ według zdania Fr. Grabowskiego i J. Kwilosza myśli kategoriami drobnomieszczanina.

Gdzie konsekwencja cytowanej wypowiedzi „Ta szczera i niczym (podkr. ZK) nie ograniczona swobodna wymiana poglądów...". (Do sformułowania tego jeszcze wrócę, bo osobiście mam do niego zastrzeżenia).

U kilku autorów dyskusyjnych artykułów razi także jasnowidztwo np. Grabowski domyśla się co myślał piszący poza tym co napisał, a M. Wolańska nawet zna stan psychiczny piszącego czemu wyraz daje w filmowym tytule swego artykułu „Cena strachu". Strachu przed czym? Przecież toczy się walka o to, aby oczyścić atmosferę ze strachu. Czego mają bać się ludzie, którzy chcą uczciwie dyskutować? Czy odwaga jest tylko wtedy, jeżeli ktoś godzi się całkowicie z M. Wolańską? Fr. Grabowski miał chyba takie samo prawo wypowiedzieć swoje zdanie, jak miała je autorka artykułu „Cena strachu".

Gdyby ostre słowa i niesłuszne sądy dyktował strach, to nie warto byłoby z nim dyskutować, bo czy warto dyskutować z tchórzami?

Nie, tu nie chodzi o tchórzostwo. I to nie jest sprawa tylko Fr. Grabowskiego.

Jeszcze tu i ówdzie niektórzy działacze nie rozumieją sensu walki, jaką toczy partia o demokratyzację życia, o leninowskie normy życia wewnątrzpartyjnego i właściwy stosunek między partią i masami pracującymi.

Nie rozumiejąc zachodzących przemian, działacze ci myślą starymi kategoriami, a często pracują starymi metodami. Źródeł takiego ich postępowania nie należy doszukiwać się nawet w ich złej woli, lecz w konserwatyzmie myślowym, w ich nawykach i wychowaniu. Dalej próbują szufladkować pojęcia i według schematów oceniać ludzi i zjawiska.

Partia nasza, wysuwając zadanie reedukacji aktywu i członków partii, miała właśnie na celu usunięcie tych nawyków, tego sposobu myślenia i postępowania. Proces reedukacji dopiero się rozpoczął i nic dziwnego, że niektórzy nie rozumieją w pełni obecnych przemian.

Nawet ci, którzy już dziś chełpią się, że mają głowy do myślenia na pewno nie wyzbyli się jeszcze do końca wszystkich nawyków ubiegłego okresu, nie mówiąc już o tym, że do niedawna, jeżeli nie zamykali cudzych ust cytatami to byli tymi, którzy przemawiali czy pisali drętwym językiem, który według mojego zdania był na pewno więcej jałowy, niż dobrze zestawione cytaty.

Czy można jednak zarzucać im, że robili to z lenistwa umysłowego? Może niektórzy. Ale większość robiła tak, ponieważ taka była atmosfera, niedobra atmosfera. Dziś w połowie 1956 roku po III Plenum KC i XX Zjeździe KPZR dla wszystkich jest jasne, że atmosfera była niedobra, ale przed paru laty bardzo wielu ludzi i na pewno większość działaczy była głęboko przekonana o słuszności swego postępowania, wierzyła w tezę o zaostrzającej się walce klasowej. Konsekwencją tego była nawet obawa, że... ciotka w Ameryce, może nasłać szpiega.

Miarą czystości ideologicznej w wypowiedziach było niewolnicze trzymanie się sformułowań z prac klasyków czy dokumentów partyjnych. Wierzono, że uogólnienia sprzed kilkudziesięciu lat są i będą aktualne bez jakichkolwiek zmian w każdej sytuacji i w każdym kraju.

Uczyliśmy się dialektyki, ale uczyliśmy się jej według scholastycznych metod. Wkute formuły uważane były za dogmat. Któż się nad tym zastanawiał, że taka dialektyka nie pomagała w myśleniu i w pracy?

Atmosfera ta znalazła odbicie nie tylko w życiu partyjnym i nie tylko w rozwoju takich nauk jak filozofia i ekonomia. Zaciążyła ona nad całokształtem naszego życia, a więc także nad literaturą.

Trzeba zgodzić się, że za stan w literaturze nie są winni sami literaci, że winni są i działacze partyjni.

Winni są za to, że fałszywie pojmując kierownictwo partyjne literaturą, zamiast pomagać literatom — spychali ich nieraz na fałszywe drogi.

Partia ma prawo oceniać stan literatury, ma obowiązek pomagać w jej kształtowaniu. Na ocenę taką powinna składać się opinia znawców literatury i odbiorców, to jest szerokich mas. Taka analiza, która wskazuje i ocenia jej rolę wychowawczą, dorobek i słabości literatury, to według mnie właściwe kierownictwo partyjne, a nie opracowywanie schematycznych recept na schematyczną literaturę, a nie dawanie recept na formę.

Kierować literaturą, to zbliżać literatów do życia społeczeństwa, włączać ich jak najszerzej w nurt tego życia. Fr. Grabowski odmawia literatom prawa zabierania głosu „O... rolnictwie, planowaniu i przerywanu ciąży", jak więc będą mogli pisać o społeczeństwie i dla społeczeństwa, jeżeli nie będą znali problemów, którymi ono żyje?

Nie można zgodzić się również z odrywaniem inteligencji od klasy robotniczej i chłopstwa pracującego. Jeżeli gdziekolwiek takie rozbicie istnieje, trzeba je jak najszybciej likwidować. W interesie bowiem budownictwa socjalizmu konieczna jest jak najściślejsza jedność klasy robotniczej, chłopstwa pracującego i inteligencji. Dziś, lepiej niż kiedykolwiek, każdy działacz partyjny powinien rozumieć, że potrzebujemy ludzi wykształconych, twórczych i śmiałych, że trzeba walczyć o to, aby wszyscy oni włączyli się aktywnie do budownictwa socjalizmu.

Czy ma rację Fr. Grabowski wzywając do walki z histerią w niektórych środowiskach? Uważam, że nie. Nie można bowiem nazywać histerią zdrowego w zasadzie ożywienia.

A czy w dyskusji tej i ożywieniu jest wszystko do końca słuszne? Nie. Trzeba zgodzić się, że i w „Nowej Kulturze" i w innych czasopismach było kilka nieodpowiedzialnych lub demagogicznych wystąpień. Ale tymi pojedynczymi głosami nie wolno kwitować zdrowego ruchu, który powinien się pogłębiać i rozwijać.

Czy autorzy niektórych pozycji, z którymi ja osobiście nie mógłbym się zgodzić, to wrogowie naszego ustroju? Nie. Nie godząc się z treścią „Poematu dla dorosłych" Ważyka, nie róbmy z niego sztandaru wrogiego obozu.

Czy dlatego, że nie można godzić się z treścią „Poematu" to należy Ważyka wsadzać do kontrrewolucyjnego obozu? Nie, Ważyk na pewno nie stanie się kontrrewolucjonistą.

M. Wolańska przy tej okazji przypomina, że przecież nie wszystko w Polsce jest kryształowe, że przecież przestępczość wśród młodzieży, rozrzutność w naszych inwestycjach itd., ale przecież tego nikt nie chce ukrywać przed opinią publiczną. A osiągnięć, czy nie ma w ogóle? Czy one są tak drobne, że ich nie można dostrzec? Nie ukrywajmy tego, z czego nasze pokolenie może być dumne, a równocześnie nie krzyczmy o krwawiącej ranie tam, gdzie chodzi tylko o nagniotek, diabelnie palący, ale nagniotek.

Dziwne i nienaturalne było by także, gdyby istniejącego ożywienia nie próbował wykorzystać wróg, który wtrąca się do dyskusji w swoich interesach. Nie wszyscy kochają socjalizm, nie wszyscy chcą, aby udowodnił swą wyższość nad kapitalizmem. Są przecież w naszym społeczeństwie i tacy, którzy pamiętają swe dobre pozycje w kapitalistycznym społeczeństwie i tacy, którzy swój osobisty interes przekładają ponad interes narodu.

Nie mają odwagi wołać „zwróćcie nam nasze stare, dobre czasy", lecz próbują atakować nasz ustrój, zaszczepiać nacjonalizm, przebąkują o „komunizmie narodowym", usiłują osłabić więź naszego państwa z ZSRR i naszej partii z KPZR.

I tu nie zgadzam się z Fr Grabowskim, że niczym nie ograniczamy wymiany poglądów. Z wrogiem socjalizmu, z wrogiem siejącym nacjonalizm i próbującym podrywać naszą więź z ZSRR nie będziemy wymieniać poglądów. Tego rodzaju zwolenników łowienia ryb w mąconej przez nich wodzie będziemy demaskować jako wrogów, będziemy się z nimi rozprawiać.

Ale nie przesadzajmy. Nie żądajmy od KC, aby trąbił na alarm. Ta brudna pianka nie jest w stanie zagrozić budownictwu socjalizmu.

Posłuchajmy co mówią robotnicy, chłopi pracujący i inteligencja. Co mówią nawet ci robotnicy, którzy są niezadowoleni ze swych trudnych jeszcze często warunków życiowych. Co mówią chłopi pracujący, nawet ci, którzy jeszcze są przeciwko spółdzielczości produkcyjnej. Ci inteligenci, którym nie w pełni stworzyliśmy warunki dla ich twórczej pracy.

Zapytajmy ich, czy chcą powrotu starych kapitalistycznych stosunków? Powrotu obszarników? Czy chcą czasów analfabetyzmu? Braku perspektyw dla opuszczających średnie szkoły i wyższe uczelnie? Czy są za tym, aby Polska stała się znów półkolonią i terenem eksploatacji kapitału międzynarodowego?

Nie, nie chcą.

A czy należy mieć pretensje o to, że chcą lepiej żyć, że żądają aby budownictwo socjalizmu było szybsze, oszczędniejsze, by kosztowało mniej wyrzeczeń.

Nie, o to nie można mieć pretensji.

Dlatego bez paniki. Socjalizmowi nie grozi zagłada, nie ma niebezpieczeństwa kontrrewolucji, bo do kontrrewolucji nie dopuszczą robotnicy, chłopi i inteligencja.

Czy istnieje niebezpieczeństwo poderwania autorytetu partii przez bełkot wroga usiłującego wtrącać swoje „trzy grosze" do szczerej dyskusji jaka się toczy?

Na pewno nie. Przecież każdy uczciwy człowiek musi przyznać, że nie kto inny a właśnie partia wysunęła hasło rozwinięcia dyskusji, że to partia zwróciła się do szerokich mas, aby wspólnym wysiłkiem naprawić wypaczenia wyrosłe w okresie kultu jednostki i beriowszczyzny. Hasło to nie pozostało czczym frazesem. Wiele spraw już naprawiono, wiele jest w trakcie załatwienia. W walce o demokratyzację pomagają partii masy bezpartyjne tak aktywnie, jak nigdy dotychczas.

Za to wszystko właśnie masy cenią partię.

Jeżeli są jeszcze u nas tacy działacze, którzy obecnie prowadzoną walkę o demokratyzację życia, o odrodzenie leninizmu uważają za krótkotrwałą akcję, to będą musieli się rozczarować.

Ich „wygodną ciszę" przerwie rozwijające się wśród mas ożywienie, przerwie rosnąca aktywność robotników, chłopów i inteligencji.

Działacze ci powinni zrozumieć, że ożywienie życia społecznego i aktywność mas potrzebne są budownictwu socjalistycznemu i dlatego partia o nie walczy.

Im wcześniej aktyw i członkowie partii zlikwidują istniejące „oazy wygodnej ciszy" tym lepiej. Za nimi bowiem najczęściej kryje się nieufność do partii, obojętność do walki o socjalizm.

Partii i budownictwu socjalizmu potrzebna jest szczerość w stosunkach z masami pracującymi. Przed partią stoi zadanie wychowania mas wrażliwych na zło, i tępiących zło, żarliwych budowniczych ustroju sprawiedliwości społecznej, aktywnych obywateli włączających się do rządzenia państwem.

Tylko w atmosferze szczerości, atmosferze oczyszczonej od nieufności, będziemy w stanie prostować niesłuszne koncepcje, polemizować z błędnymi wnioskami. W takiej atmosferze łatwiej będziemy mogli rozprawiać się z wrogiem.

Dlatego, jeżeli istnieje jeszcze gdziekolwiek mur milczenia powstały w przeszłości, trzeba go rozbić.

Dla zdecydowanej większości obywateli w naszym województwie sprawą zupełnie jasna jest potrzeba dalszego rozwijania dyskusji. Nie warto więc staczać polemicznych bojów pod hasłem: „dyskutować czy nie dyskutować". Warto natomiast zastanowić się jakie sprawy najpilniej domagają się dyskusji.

Dotychczas najszerzej dyskutuje się nad sprawami produkcji i warto nad nimi dyskutować w dalszym ciągu, ale równocześnie śmielej szukać lepszych metod kierowania gospodarką, a także nad tymi problemami ideologicznymi, które bądź to wskutek wypaczeń bądź błędnej interpretacji prowadziły do fałszywych wniosków w praktycznej działalności.

Krytycznej ocenie najchętniej poddawane są obecnie władze centralne. Krytykuje się działalność Sejmu, KC, poszczególnych ministerstw, centralnych zarządów. A czy u nas w województwie wszystkie ogniwa działają sprawnie? Chyba nie. Dlatego warto publicznie przeanalizować pracę instancji i organizacji partyjnych, rad narodowych, kierownictw zakładów, instytucji itd.

Ożywić dyskusję i rozwinąć ją wokół miejscowych problemów powinni działacze partyjni, działacze rad narodowych, działacze gospodarczy, którzy zamiast doszukiwać się obiektywnych przyczyn słabości powinni rozpocząć od krytycznej oceny własnej pracy. To będzie wyrazem, że zrozumieli sens przemian jakie w naszym życiu zachodzą.

Dyskusja będzie się wreszcie rozwijać, jeżeli nie zamieni się w pustą gadaninę, jeżeli za krytycznymi uwagami i wysuwanymi wnioskami pójdą czyny. Nam nie są potrzebne oddolne wnioski, aby zapełnić nimi segregatory, nam są one dziś potrzebne, aby usprawniać codzienną pracę, aby gospodarzyć oszczędniej, aby ułatwiać ludziom życie.

Taką dyskusję koniecznie trzeba rozwinąć nie tylko na łamach „Nowin", ale także we wszystkich naszych zakładach i instytucjach, w gromadach i miastach, wśród członków partii i wśród bezpartyjnych.

Jednego sobie tylko należy życzyć, aby było w niej mniej krzykliwości i nerwowości i mniej osobistych „wycieczek" niż w niektórych wystąpieniach dyskutantów na łamach „Nowin".

Walka o uzdrowienie naszego życia społecznego i politycznego, o usunięcie niedomagań naszej gospodarki nie jest sprawą prostą i dlatego należy podejść do niej z powagą.

WIELKIE KŁOPOTY Z MAŁYMI ZABYTKAMI

Jednym z problemów, obecnie na nowo krytycznie rozpatrywanym jest zagadnienie ochrony zabytków, zwłaszcza zabytków architektury. Zmuszony liczyć się z ramami szczupłego artykułu, nie będę na tym miejscu robił przeglądu różnych stanowisk wobec tego problemu, zajmę się pokrótce jednym, krańcowym. Wyznawcy tego stanowiska bardzo często patrzą na zabytek jak na marnujący się materiał budowlany, który zamiast „przerobić" niby stare przyniszczone ubranie trzeba wciąż naprawiać, czyścić, ochraniać.

Pruchnik — dom podcieniowy w rynku.

Zaznaczam z góry, nie będzie mi chodziło o zabytki tej klasy co Baranów czy Krasiczyn, a z sakralnych — krośnieńską frazę, czy bazylikę w Leżajsku, ale o te, na które na ogół patrzy się niemal obojętnie. Zacznę od kościoła w Haczowie.

Dotychczas przyjmowało się, że haczowski drewniany kościół, ten klasyczny przykład polskiego, drewnianego gotyku, został zbudowany po roku 1624, kiedy to Tatarzy mieli spalić dawniejszy.

Ten Stanisław Rymar — haczowianin, piszący monografię swej rodzinnej wsi zajął się i kościołem. Znalazł dowody na to, że staruszek bynajmniej nie powstał po 1624 r. więc nie w XVII wielu, lecz wcześniej. Czyli Tatarzy nie spalili haczowskiego kościoła, jak tyle innych. Dlaczego?

Wiemy, że nie spalili kościoła w Nowosielcach, bo go obronili chłopi. Obronili także chłopi z Hyżnego, z całą pewnością i z Soniny, a niedaleko Haczowa — z Bliznego. Jeśli weźmiemy pod uwagę udział chłopów w wojnie ze Szwedami, mielibyśmy jeszcze jeden dowód bojowości polskiego chłopa.

To nie wszystko. Sprowadzeni przez St. Rymara historycy sztuki, kierując się archiwalnymi notatkami stwierdzili, że pod malowidłem z XVII w. jest inne, starsze, a nie ulega wątpliwości, z wieku XV.

Musimy się jednak zgodzić z tym, że wartość danego narodu w perspektywie historycznej, nie ocenia się wyłącznie według jego sukcesów wojennych, lecz właśnie według poziomu kultury. I czy to nie skandal w XX wieku, w państwie o ustroju ludowodemokratycznym pozwolić na niszczenie zabytku z XV wieku?

Pokazujemy zagranicznym turystom Kraków, Wawel... dzieła kultury w Polsce wyrosłe. A czy francuski lub hinduski turysta nie zechciałby zobaczyć także haczowskiego zabytku zachowującego jeszcze w pełni swe piękno?

Wspomnę o wydartej, kamiennej posadzce — a kto ją robił? Czy nie polski kamieniarz? Mam wrażenie, że powinniśmy rumienić się ze wstydu po uszy.

Przelećmy kilkanaście km od Haczowa w kierunku Brzozowa, a zawadzimy po drodze o Blizne (zapraszam ciekawych, chętnie opowiem wspaniałe podania, związane z tą wsią).

W Bliznem jest kościół również drewniany i również w formie gotyckiej. A z jakiego czasu....? Ot po prostu z r. 1366! Zastanówmy się — tysiąc trzysta sześćdziesiąt sześć. A kiedy umarł Kazimierz III? Podpowiem... w r. 1377.

Dla historyka kościół w Bliznem stoi na miejscu dawnego grodu. Że przetrwał tyle wieków, to dlatego, że broniony był przez chłopów. Postawił go nie kto inny jak polski cieśla, z polskiego modrzewia (który do dziś samosiejnie utrzymuje się opodal).

Kościół gnije na skutek licznych zacieków. A jak mało trzeba, by go zabezpieczyć. Drzewo jest jeszcze jak dzwon. Kilka lat temu zabytek ogrodzony był drewnianym parkanem, typu obronnego. Ogrodzono go siatką.

A gdyby tak wycieczkowiczów właśnie zagranicznych przewieźć pogórzańską trasą i pokazać im Libuszę, Binarową, Haczów, Blizne, murowanych zabytków jest tam dużo i to znacznie lepszych, ale drewnianych staruszków takich z XIV i XV w. to na pewno nie widzieli. Tylko nie wolno ich pokazywać w obecnym stanie.

Albo bajeczne cerkiewki — wiele o nich pisano, nie będę powtarzał. Szabrują z nich, co kto może. Tyle komisji, badań, i co? Po staremu. Mamy muzea na Pogórzu. Muzea miewają oddziały, np. w Krakowie rozrzucone po całym mieście. Muzea województwa rzeszowskiego mogą mieć oddziały po całym Pogórzu.

Kto zna ryciny, rysunki, obrazy, przedstawiające nasze miasteczka — choćby z połowy XIX w. — ileż w nich uroku, swoistego czaru. Ileż pomysłów, jeśli chodzi o formy domów, szczegółów architektonicznych, motywów zdobniczych. Zniszczyły to piękno nie tylko pożary, ale i ci ludzie, którym zdawało się, że to tylko od nich rozpoczyna się historia i postęp. Chociaż jeszcze tu i ówdzie zachowała się to cała uliczka, to poszczególny dom, jeżeli przypomnieć np. Przeworsk, Kańczugę, Pruchnik. Oczywiście trudno konserwować całe miasteczko, przeprochniałe, ale przecież tu i ówdzie trzeba ochronić to co posiada szczególną wartość. Właściciele różnych zabytkowych obiektów najczęściej proszą tylko o możność zakupienia drzewa, desek, gontów... sumitując się, że niczego nie zmienią, zachowają całą wartość zabytku.

Przejdźmy wreszcie na wieś: w naszym województwie przeszłe pokolenia wytworzyły wiele typów chat, zagród; wiele z nich korzeniami tkwi głęboko w średniowieczu. Mamy wiele regionów architektonicznych, dowodów naszej żywotności kulturalnej, naszej inwencji twórczej. I znowu — czas gryzie zabytki, więc trzeba je uchronić przed niepowrotnym zniszczeniem. To jest zadaniem wykwalifikowanych konserwatorów.

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze i wycieczki powinny zainteresować społeczeństwo nie tylko wielką sztuką architektoniczną, ale i tą małą, a przecież tak bliską, naszą własną, rodzimą.

To jest zadaniem każdego z nas.

doc. FR. KOTULA

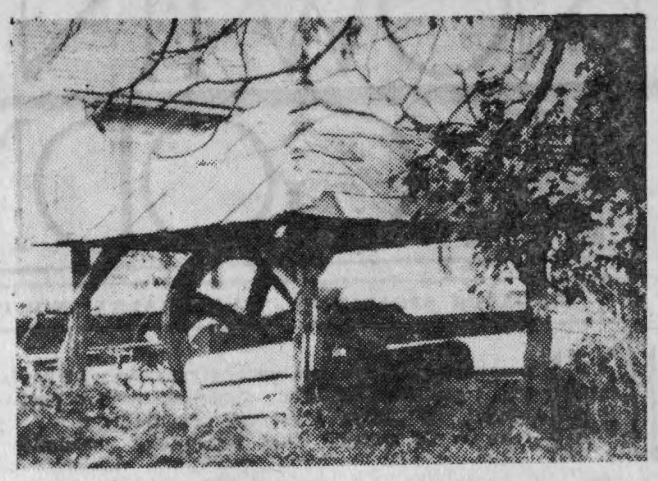

Stara studnia w Komborni koło Krosna

„SEN NOCY LETNIEJ"

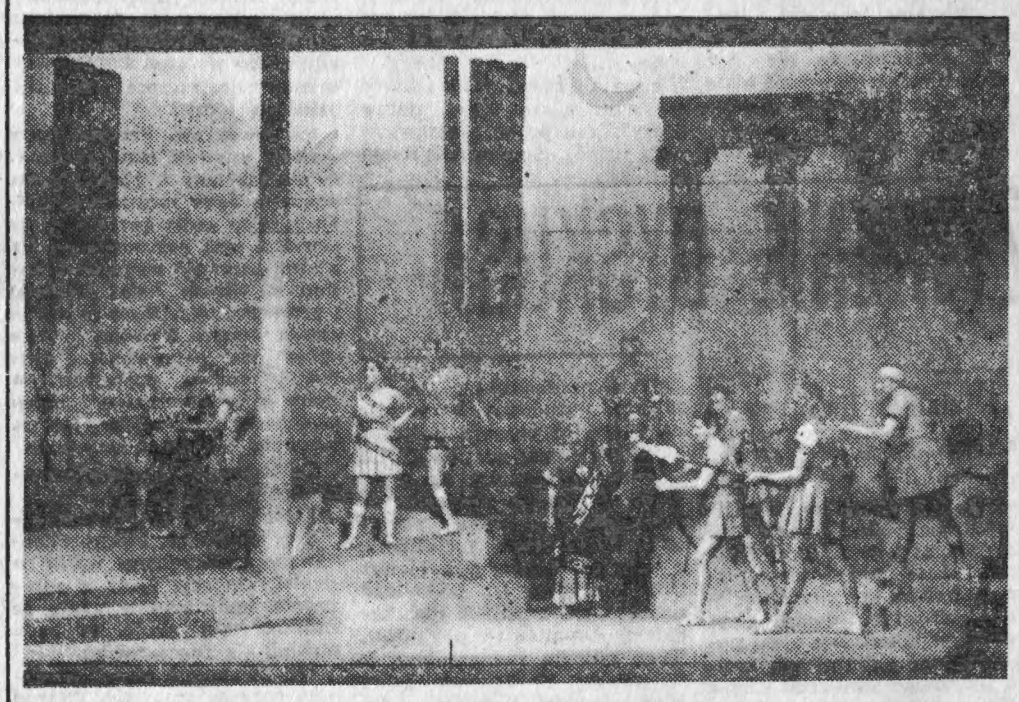

„Sen nocy letniej" w wykonaniu PTZRz w ystawiany w plenerze zyskuje sobie niesłabnący poklask widowni. Na zdjęciu scena zbiorowa.

KIJ W MROWISKU

Weszliśmy w okres nader żywiołowego rozwoju krytycznej dyskusji i polemiki. Do redakcji napływają coraz liczniej listy od czytelników, pragnących wypowiedzieć się w wielu nurtujących ich sprawach. Otwierając naszą rubrykę pod powyższym tytułem oddajemy ją do dyspozycji przede wszystkim tych czytelników, którzy chcą wypowiedzieć swe krytyczne uwagi w interesujących ich sprawach i problemach. Z uwagi na niewielkie rozmiary naszej rubryki notatki te podajemy w formie możliwie najbardziej skondensowanej.

WSPÓŁZAWODNICTWO CZY ANTAGONIZMY?

Jestem wielkim wielbicielem sportu, a biorąc czynny udział w życiu sportowym. nie mogę się zgodzić z pewnymi przykrymi zjawiskami panującymi w naszym kierownictwie sportowym. Chodzi mi konkretnie o antagonizmy między zrzeszeniami sportowymi.

Bardzo to pozytywny objaw, że zrzeszenia sportowe mają swoich „kibiców" i prowadzą między sobą zaciętą walkę o prymat w różnych dyscyplinach sportowych. Jestem jednak zdecydowanym przeciwnikiem takich antagonizmów, jakie niewątpliwie istnieją między np. rzeszowską „Stalą" i „Resovią". To już nie jest sportowa rywalizacja, lecz jakieś zacietrzewione „ataki" i „napaści".

Kierownictwa obu zrzeszeń, zamiast wzajemnie sobie pomagać starają się jak mogą „podstawiać nóżkę" swym „przeciwnikom". Przykład bardzo jaskrawy — budowa nowego toru żużlowego „Stali" jest celowo utrudniona przez zagorzałych „kibiców" „Resovii" Uważam, że czas najwyższy skończyć z antagonizmami, wzajemnym obszczekiwaniem i podjudzaniem. Sportową rywalizację ograniczmy do walki na boisku, bieżni, basenie czy torze. Sądzę, że wezmą to pod uwagę przede wszystkim kierownicy zrzeszeń.

A. L. Rzeszów

„KOPCIUSZEK"

Zagadnienia kulturalne są niestety wciąż jeszcze traktowane jak przysłowiowy „Kopciuszek". Nie doceniają tych spraw zarówno kierownictwa wielu instytucji, jak też rady narodowe.

Na przykład budżet Oddziału Kultury Prezydium PRN w Krośnie dysponuje „oszałamiającą" kwotą aż 6 tys. zł z czego 80 proc. pochłaniają wydatki na ...telefon.

Na ostatniej sesji, w czasie omawiania tych spraw, pomimo krytycznych uwag niektórych radnych niczego w tej sprawie nie zmieniono. Uważam, że stanowisko Powiatowej Rady Narodowej w Krośnie świadczy wyraźnie o tym, że problemy kultury są jej dość obojętne. Przecież te zaniedbania kulturalne nie ograniczają się jedynie do braku funduszów w dziale kultury, lecz także do wielu, wielu innych braków. Jestem przekonany, że Prez. PRN w Krośnie podda krytycznej analizie swój dotychczasowy stosunek do spraw kultury.

Z. Ł. Krosno

TABLICZKA Z WYDŹWIĘKIEM

Na parkanie przecinającym malowniczo ulicę 3 Maja wisi dużych rozmiarów tablica z napisem: „Do Zespołu Adwokackiego — wejście od kościoła". Interesuje mnie pytanie: czy autorzy tego tekstu szukali delikatnej aluzji, czy też naprawdę nie było innego wyjścia, przepraszam — wejścia?

POROZMAWIAJMY

Końskie okulary —

Na wstępie mały przykładzik żywcem wzięty z... WZGS. Otóż w instytucji tej odbywała się odprawa tzw. aparatu terenowego. Jeden z odpowiedzialnych pracowników terenowych wysłuchawszy z uwagą referatu o uchwałach XX Zjazdu KPZR — ciężko westchnął po czym powiedział:

„Hm — każą nam przejawiać inicjatywę, ale gdzie i jak ją przejawiać tego nie mówią...

Nie — mili czytelnicy, nie sądźcie, że to żart. Istotnie są ludzie piastujący odpowiedzialne stanowiska, którzy doprawdy nie wiedzą co to jest takiego ta i n i c j a t y w a, a cóż dopiero mówić o rzeczywistym wykazywaniu się tą rzadką cnotą?

Nie mam zamiaru podawania tu obszernej definicji inicjatywy. Ale z tą inicjatywą to rzeczywiście nie jest najlepiej. Twierdzę nawet, że ogromna ilość bolączek Rzeszowszczyzny ma swe źródła — właśnie w braku inicjatywy.

Weźmy pierwsze z brzegu przykłady. Te najbliższe i najbardziej znane. Oto miasto wojewódzkie Rzeszów nie posiada do dziś — amfiteatru. A przecież jest to tylko i wyłącznie brak inicjatywy. Gdyby ojcowie miasta trochę więcej myśleli, dawno rozwiązaliby ten problem — nie tak przecież trudny.

Jest pełne lato — upał doskwiera a w Rzeszowie ani jednego (nie licząc —„Ogrodowej") punktu sprzedaży napojów chłodzących, lodów, ciastek—na wolnym powietrzu. Oczywiście mowa tu o punktach wyposażonych w stoliki, krzesła i... cień.

Wogóle nasi handlowcy nie grzeszą ani inicjatywą, ani „handlową smykałką". Przyjrzyjcie się sklepom odzieżowym — niewiele tam znajdziecie oryginalności. Jeśli chcecie kupić efektowne wdzianka, ładne koszule (z modnymi kołnierzykami) — to musicie jechać np. do Tarnowa (miasto powiatowe).

A spółdzielnie rzemieślnicze i ich produkcja? Ani za grosz pomysłowości i troski o asortyment. Czy kierownicy spółdzielni są tylko od podpisywania list pracy? A głową ruszyć nie łaska?

Albo nasze zakłady gastronomiczne. Co za sztampa — nawet tzw. reprezentacyjna „Rzeszowska" nie może się zdobyć na „głupie" frytki a cóż dopiero mówić o urozmaiceniu „żelaznego menu", asortymentu napojów, wyrobów garmażeryjnych itp.

A sprawa jakiejś uczciwej przystani z prawdziwego zdarzenia? Czyż nie można by w mieście wojewódzkim pokusić się o urządzenie solidnej plaży? A ciągnący się w nieskończoność remont basenu?

Niestety — przykłady te można spotkać na każdym kroku. Celowo, nie podaję przykładów bardziej ważkich. Zaryzykowałbym jednak twierdzenie: że Białystok ma już np. rozgłośnię radiową właśnie dzięki temu, iż byli tam ludzie z inicjatywą — a w Rzeszowie czeka się na jakiś cud.

Rozgłośnia jest już od lat. Pieniądze na budowę studia leżą od długiego czasu a nasze władze dopiero teraz wzięły się do... dokumentacji.

To nie „obiektywne" trudności. To właśnie brak inicjatywy. Zarówno poważne bolączki i braki jak też i wszystkie te codzienne drobniejsze sprawy i sprawki są w większym niż nam się zdaje — stopniu wynikiem braku inicjatywy.

Mamy niestety mnóstwo ludzi, którzy chodzą w... „końskich okularach". Działają niczym automaty — te i te sprawy wchodzą w zakres „moich obowiązków" i nic ponadto. „Nie moja sprawa — więc cóż mnie to może obchodzić?" — powiadają liczni właściciele końskich okularów.

Odnoszę wrażenie, że takie właśnie okulary nałożono znakomitej większości naszych radnych. Nie wnieśli oni nic — lub niemal nic do opracowanego przez urzędników projektu budżetu miasta. Nawet komisja finansów i budżetu — w koreferacie powtórzyła tylko myśli referatu. Komu taki koreferat jest potrzebny?

Natomiast na sesji i na posiedzeniach Prezydium MRN dużo, bardzo dużo mówi się o „mobilizowaniu społeczeństwa do czynów społecznych i większego udziału mieszkańców w realizacji planów gospodarczych".

Pytanie: Co konkretnie zrobiono, aby tę inicjatywę społeczną rozbudzić? Jak Prezydium wyobraża sobie owo „mobilizowanie"?

Bo jak dotychczas jest to tylko powtarzanie w kółko frazesów, natomiast o konkretnych planach, propozycjach i formach propagowania owych czynów — nikt, nic nie wie.

Nic się samo przez się nie zrobi. I tu też trzeba wysiłku myśli i właśnie inicjatywy. Niestety jest jej wciąż za mało. Dotyczy to oczywiście nie tylko Rzeszowa i nie tylko rad narodowych.

Chyba czas zdjąć jednokierunkowe okulary. Tematów do twórczego myślenia — na pewno nie zabraknie. Wystarczy rozejrzeć się wokół siebie.

Jak się tak dobrze zastanowimy, dojdziemy niechybnie do wniosku, że cały ten balast różnych bolączek — nadających nam niemiłe piętno „głębokiej prowincji" możemy zrzucić z naszych pleców. I to sami. Bez instrukcji „ze szczebla".

OBSERWATOR

KORESPONDENCJE — KORESPONDENCJE — KORESPONDENCJE — KORESPONDENCJE —

PASJA czytania

Nie jestem wciągnięta w nurt bieżących zagadnień kulturalnych i dla tego jest mi dość trudno budować konstrukcje myślowe na ten temat. Ale właśnie ze stanowiska tych trudności, które chyba nie sama w Mielcu odczuwam spróbujmy omówić choć strzęp rozległej problematyki kulturalnej dnia dzisiejszego — i to z platformy naszej mieleckiej rzeczywistości.

Biblioteka Domu Kultury w Mielcu przeprowadziła zgodnie z instrukcją CRZZ i ZMP konkurs czytelniczy, trwający od 1 kwietnia 1955 do 30 kwietnia 1956 r.

A jednak... jednak nie usypiajmy się pozytywnymi stwierdzeniami, nie bądźmy zadowoleni raczej z formalnych wyników konkursu, bo zarówno ilość czytelników biblioteki Domu Kultury w ogóle, jak i ilość uczestników konkursu, jak wreszcie jakość tych czytelników absolutnie nie dają powodów do zadowolenia. (Proszę mnie źle nie rozumieć i nie czuć urażonym, gdy mówi się o jakości czytelnika. Faktem jest, że dzieła Słowackiego i Mickiewicza stoją na półkach czyściutkie i nietknięte).

Mielecka rzeczywistość... nie posądzajcie mnie, że zasugerowana jestem artykułem o Mielcu pt. „Kult jedenastki", chcę mówić od siebie i podzielić się własnymi spostrzeżeniami. Mielecka rzeczywistość wydaje się często taka szara, beznamiętna, bezproblemowa — jeśli tak rzec można. Z namiętnością uczuć i przeżyć spotkamy się w kolejkach po masło i mięso. Z namiętnością uczuć kobiety mieleckiej spotkać się można w plotkarskiej manii, nieraz zawiści. Z namiętnością uczuć, o z jaką wielką namiętnością wśród mężczyzn spotkasz się na stadionie...

Ale tej namiętności dotyczącej myśli człowieka, dotyczącej jego twórczości, jego dążeń, jego cierpień i przyczyn tych cierpień, namiętności do poznania rzeczywistości, do uchwycenia nowości każdego dnia jest w Mielcu tak mało, naprawdę bardzo mało.

Czy nie zauważyliście przypadkiem, że tu w osiedlu wytworzył się pewien typ środowiska, który dziwnie przypomina mi mieszczańskie, małostkowe środowisko XIX wieczne, zasklepiające się w kręgu własnych spraw, plotkarskie, dążące jedynie do maksimum wygody, zapełnienia swoich mieszkań coraz to nowymi przedmiotami.

I nie chodzi mi tutaj o dążenie do podniesienia stopy życiowej, o to walczy partia i rząd, do tego dąży socjalizm. Mnie chodzi właśnie o to moralne zasklepienie się w wygodnictwie, o to zamykanie oczu na rzeczywiste problemy o to odsuwanie się od walki, o to zasypianie w bezmyślności.

Nasze bloki na pewno mogą się poszczycić najzdolniejszymi ludźmi, jakich mamy w Polsce. Tego nie trzeba udowadniać, o tym mówi jakość naszej produkcji. Ale jednocześnie wszyscy ci zdolni, wszyscy ci inteligentni, wszyscy ci z wyższym wykształceniem wylądowali na bardzo fałszywym stanowisku: jedni uważają, że cała ich działalność kończy się w WSK (bo tam tylko zostali powołani). drudzy natomiast sądzą, że interesujące są tylko nauki ścisłe a tzw. kultura to zwykłe zawracanie głowy.

Są również tacy, którzy myślą, że ich zainteresowania przerastają możliwości środowiska. — Owszem — znaleźć się na dobrym odczycie profesora uniwersytetu, na wieczorze literackim znanego pisarza — to wtedy człowiek czuje się ze swoimi — rozumują ci najbardziej zarozumiali. A nawet gdyby tutaj ktoś znany przyjechał, no to któż z naszych mieszkańców przyjdzie? — ZMP-owcy, którym każą?... „Nie, nie mam ochoty i mieszał się z tłumem nie będę!" Tak więc obrastają w tłuszcz dusze tych ludzi, kiszą się we własnym coraz bardziej gorzkim i kwaśnym sosie.

Tymczasem ta atmosfera bezproblemowa staje się coraz cięższa i nie zdoła jej przytłumić najlepsza nawet impreza artystyczna w Domu Kultury, nie zdołają jej przytłumić obrady sejmowe i nowe ustawy, nie zdołają wszystkie czasopisma, w których jest tyle nowości po XX Zjeździe KPZR, jeśli w tym wszystkim nie będzie naszego udziału, naszego czytania, słuchania, myślenia, mówienia, dyskusji.

Wiecie, gdyby tak sprytny dziennikarz w jakiś sposób zapytał 100 spotkanych w Mielcu kobiet, o czym obradowały ostatnio komisje sejmowe — to jak sądzicie — ile kobiet z tych 100 odpowiedziałoby mu na pytanie? Jeszcze niewiele.

Nie chcę być jednak pesymistką. Wiem, że tam przy warsztacie w WSK kłębią się twórcze namiętności ludzkie, pietrzą się myśli, myśli i uczucia całej załogi. A przecież jednak mimo wszystko nie raz bardzo mi jest smutno. Smutno mi, bo wiem, że w Mielcu nie wszyscy rozumieją treść humanizmu. Cierpisz, myślisz, czujesz, działasz, przeżywasz dramaty i załamania, budujesz, bardzo znojnie postępowy światopogląd... — a jeśli tak — to włączasz się w nurt dążeń, cierpień, bojowej drogi klasy robotniczej, w nurt załamań i powikłań całego narodu, jeśli tak, to poczujesz odpowiedzialność za łzy skrzywdzonego, za samopoczucie słabszego, za trud zmęczonego, za tę kolejkę, która stoi przed sklepem, za wszystko co cię otacza. Tak ja rozumiem czynną postawę dzisiejszego budowniczego nowej socjalistycznej epoki i tak rozumiem odpowiedzialność za człowieka, tak rozumiem treść humanizmu.

A le co te luźne myśli mają wspólnego z konkursem książką, kulturą?

To pisarz swoją czułą dłonią, gorącym sercem i namiętną pasją myślenia ogarnia człowieka. Chce powiedzieć o nim wszystko, chce powiedzieć w sposób najprawdziwszy, chce mu służyć w każdej jego doli, chce mu pomóc, gdy jest na bezdrożach.

Jeśli inteligencja mielecka, nie widzi tych oczywistych prawd i nie umie w sposób przekonywający mówić o nich do tych, którzy w tej chwili prawd szukają, to znaczy nie jest przyjacielem młodzieży, nie jest przyjacielem pracującego w WSK robotnika. Pisarz żąda od czytelnika wielkiego trudu myślenia i współcierpienia. Udowodnioną jest rzeczą, że im prawdziwsze jest dzieło, tzn im większa prawda o życiu jest w nim zamknięta, tym więcej trudu potrzeba, aby tę prawdę zrozumieć. Takie jest prawo literackie. I w tym miejscu znajdujemy klucz do bolesnych zagadnień: jest mało czytelników, lub jest mało czytelników, prawdziwie pięknych dzieł, ponieważ czytelnikom nie chce się myśleć.

Przełamanie tej złej passy czytelniczej należy do działaczy kulturalnych. Należy do tutejszych pracowników Domu Kultury. To oni muszą nauczyć czytelnika trudu czytania, trudu myślenia. Włożyć muszą w tę naukę tyle samo serca i cierpliwości, tyle samo rozmaitych metod, ile wkłada matka w swoją naukę w przygotowaniu do życia dziecka. Jeśli się uniesiecie gniewem, lub jeśli się zniechęcicie, wtedy was oskarżać będziemy za narastający stan „bezproblemowości" mieleckiej.

Jako kobieta, która czuje odpowiedzialność za środowisko, w którym wychowują się nasze dzieci, zwracam się z gorącym apelem do dyrekcji WSK, do rady zakładowej: — z taką serdecznością dalijście mieszkańcom Mielca jednego ich przyjaciela — tj. rozrywkę — sport, którego symbolem jest piłka. Ona ma nadać radość i tężyznę fizyczną środowiska i chyba wypełnia swoje zadanie;

— ale dajcie im z równym wkładem serca i zainteresowania, podkreślam, z równym wkładem serca i zainteresowania, dajcie mieszkańcom Mielca drugiego przyjaciela — tj. książkę. Wykorzystajcie wszelkie możliwości, aby ją przyjął.

Dbajcie, aby równorzędnie rozwijała się u nas tężyzna ciała i tężyzna ducha. A gdy mi powiecie: dla sportu zbudowaliśmy piękny stadion, dla kultury zbudowaliśmy piękny Dom Kultury i czego więcej od nas chcecie, to wam odpowiem: cieszymy się z jednego i drugiego. ale pomóżcie nam w tej drugiej gałęzi, ponieważ tu jest trudniej.

Wszystkie te strzępy rozważań mówię od siebie. Nie wiele umiem, ale kocham sprawy kultury, kocham mówiąc ściślej literaturę, bo więcej ją rozumiem. Chciałabym, aby wszyscy ci, którzy umieją, którzy czują i którzy na równi ze mną kochają, wprzęgli się do zespołowej pracy — najpierw nad sobą, potem nad całością. Chciałabym, abyśmy nie wlekli się za postępem, lecz czynny brali w nim udział.

IRENA NOWAKOWSKA

Czy czytelnicy zgadzają się ze zdaniem autorki?

Redakcja

Galeria Drezdeńska obchodziła 750-lecie swego istnienia. Rocznica zbiegła się z odzyskaniem wielu bezcennych arcydzieł sztuki. M. in. odzyskano wspaniałe dzieło Rubensa pt. „Betsaba" (na zdjęciu).

KORESPONDENCJE W SPRAWIE PRZEGLĄDÓW

Eliminacje winny być czynnikiem pobudzającym amatorskie zespoły artystyczne do utrzymania ciągłości i doskonalenia pracy oraz do współzawodnictwa o najlepszy poziom artystyczny. Winny być egzaminem i oceną ich pracy i działalności.

Dotychczasowe eliminacje jednak roli tej nie spełniły, ponieważ nie stały się one zachętą do dalszej, wzmożonej pracy, zwłaszcza dla regionalnych zespołów pieśni i tańca, przede wszystkim tych, które nie mają odpowiednich warunków pracy, a do takich należą zespoły wiejskie pracujące o własnych siłach.

Dzieje się tak dlatego, że dotychczasowy system eliminacji, czy konkursów artystycznych jest moim zdaniem wadliwy i nie może dodatnio wpływać na rozwój wiejskich regionalnych zespołów artystycznych, a w szczególności dla zespołów pieśni i tańca.

Jak nikt nie może jednakowo egzaminować ludzi z ukończoną szkołą podstawową a średnią czy wyższą dlatego, że poziom ich wykształcenia nie jest równy, tak i nie powinno się stawiać jednakowych wymagań wiejskim zespołom amatorskim, nie mającym fachowego, płatnego kierownictwa i zespołom w mieście lub na wsi, które mają odpowiednie fachowe i płatne siły instruktorskie.

Tymczasem tak jest, że do eliminacji stawia się zespoły o różnych możliwościach i o różnym poziomie i stosuje się do nich równe wymagania. W rezultacie zespoły mające wszelkie możliwości do należytego szkolenia i rozwoju uzyskują I, II i III miejsca w klasyfikacji a wiejskie mające samouka instruktora niewynagradzanego, zdobywają w najlepszym razie wyróżnienie.

Moim zdaniem zespoły pieśni i tańca oraz śpiewacze i chóralne powinny być podzielone według ich terenowych możliwości na zespoły pierwszego i drugiego stopnia i osobno oceniane tak, aby w tych obu typach była możliwość uzyskania I, II i III miejsca. Podstawą do podziału winny być możliwości instruktorskie i terenowe, dobór członków itp. A przede wszystkim to, czy zespół ma fachowe siły instruktorskie i możność doboru członków czy też tych możliwości nie posiada.

Wniosek mój poddaję pod rozwagę organizatorom przeglądów amatorskich zespołów artystycznych.

WŁADYSŁAW KISAŁA

Z WYSTAWY POLSKIEGO PLAKATU FILMOWEGO

Julian Pałka

Ignacy Witz

Aleksander Kobzdej

Klasyczny PRZYKŁAD

Nigdy nie ulegaliśmy złudzeniu, że publiczna krytyka prasowa — może wzbudzić zachwyt w... skrytykowanym. Natomiast zakładamy, że wszyscy, których krytyka dotyczy ustosunkują się do niej poważnie tzn. po wnikliwym i rzetelnym przeanalizowaniu sprawy nadesłą odpowiednie wyjaśnienie.

Niestety — nie zawsze tak jest. A oto klasyczny niemalże przykład niepoważnego stosunku do krytyki prasowej. W niewielkiej notatce pt. „Omnibusy" skrytykowaliśmy „pseudoartystów" ze Spółdzielni Pracy „Metalsprzęt".

Chodziło o to, że spółdzielnia ta wykonująca najrozmaitsze usługi z zakresu kotlarstwa, kominiarstwa, kowalstwa, lakiernictwa itp. licho wie jakim prawem zabrała się do. cytujemy z ogłoszenia: „malowania portretów dostojników państw demokracji ludowej".

Ponure efekty tego nazwijmy to delikatnie — przerostu ambicji — mogliśmy podziwiać w postaci okropnych malowideł — niestety wystawionych na widok publiczny.

Dumni autorzy owych malowideł kazali sobie słono zapłacić za swe „arcydzieła".

Nie trzeba chyba dowodzić, że wypaczanie smaku artystycznego ludzi oglądających te kicze nie przysparza nam bynajmniej nowych odbiorców prawdziwej sztuki.

A mamy przecież w Rzeszowie Oddział Zw. Plastyków Polskich, mamy też Państwową Pracownię Sztuk Plastycznych.

Nie brak więc ludzi o specjalistycznym wykształceniu, trudniących się zawodowo tego typu artystycznymi pracami.

Nie ma więc żadnej potrzeby powierzania takich prac ludziom niewykwalifikowanym, traktującym owo „malowanie portretów" jako rzemiosło, nie różniące się od np. kominiarstwa.

Dość mamy tandety i szmiry. Dążymy do coraz lepszego zaspokajania wszystkich potrzeb społeczeństwa — więc także i kulturalnych. Czas, aby tę prostą prawdę zrozumieli także miłośnicy „malowania portretów" z „Metalsprzętu", no i kierownictwo tej skądinąd solidnej spółdzielni.

A o tym, że kierownictwo spółdzielni dotychczas wielu rzeczy jeszcze nie rozumie świadczy właśnie reakcja na naszą krytykę. Była to reakcja „zacietrzewionych" a nie rzetelna odpowiedź na publiczną krytykę. O tym jak bezmyślnie i niepoważnie potraktowali krytykę prasową kierownicy „Metalsprzętu" świadczy już sam fakt, że „wyjaśnienie" otrzymaliśmy już w kilka godzin po ukazaniu się notatki. A treść? Kilka niechlujnie napisanych bzdur oraz... groźba.

Na tym jednak nie koniec. Zarząd „Metalsprzętu" przesyła do redakcji urzędowe pisemko, załączając do tego... „poemat". Tak jest.... grafomański wiersz „ponełniony" przez indywiduum podpisujące się (co za dowcip). „Siekacz" i rojący się od:

a) błędów ortograficznych, gramatycznych, stylistycznych,

b) wulgarnych słów

c) ubranej w częstochowskie rymy tępoty.

W kilka dni później inny „poeta" przesyła drugi podobny „utwór". Niestety z uwagi na niecenzuralne „słówka" sformułowania, nie możemy naszych czytelników uraczyć co celniejszymi fragmentami tych „poematów".

Ten lekceważący stosunek do gazety jest dowodem nie tylko niezrozumienia najprostszych, elementarnych zasad życia społecznego, lecz przede wszystkim braku kultury i umiejętności rzeczowego polemizowania z przeciwnikiem „ośmielającym się" mieć inne zdanie, niż zarząd „Metalsprzętu".

Przyznajemy się i my do popełnionego przez nas błędu. Oto krytykując ów, kolidujący naszym zdaniem z charakterem spółdzielni branży metalowej — dział „malowania portretów", użyliśmy formy satyrycznej, wymagającej zrozumienia, zapominając o tym, że mamy niestety jeszcze sporo ludzi, którzy uważają formę satyryczną za jakieś tam niepoważne żarciki.

Aby więc Zarząd „Metalsprzętu" nie miał żadnych już wątpliwości, piszemy tym razem w formie bardziej prostej: domagamy się zlikwidowania działu „malowania portretów dostojników", ponieważ są to usługi, które — naszym zdaniem nie powinny wchodzić w zakres spółdzielni branży metalowej, a do wykonywania tych prac powołana została Pracownia Sztuk Plastycznych dysponująca zawodowymi plastykami o pełnych kwalifikacjach.

Jesteśmy przekonani, że Zarząd „Metalsprzętu" raz jeszcze i to poważniej niż dotychczas przeanalizuje te sprawę i ustosunkuje się rzetelnie do krytyki prasowej. Bez grafomańskiej poezji.

Kronika Kulturalna

Przeworsk odwiedziły połączone zespoły artystyczne Ogniska Baletowego i Liceum Kulturalno-Oświatowego z Jarosławia z widowiskiem „Od krzesiwa do żarówki, w sto par koni pędzi czas" opracowanego przez prof. Lidię Mostowską przy współpracy reżyserskiej prof. Danuty Markowskiej. W dwugodzinnym widowisku, na które złożyły się liczne tańce, inscenizowane piosenki i recytacje oraz słowo wiążące — przed oczami widzów przesunęły się obrazy przeszłości zamknięte obrazem współczesnej świetlicy. Porywający oberek w wykonaniu całej grupy tanecznej zakończył tę ładną imprezę. Publiczność przyjmowała oryginalny program i młodych wykonawców bardzo serdecznie.

* * *

„ŹRÓDŁO POD GRUSZĄ" — Ignacego Wolańskiego, sztukę z życia wsi rzeszowskiej graną przez Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej w 1954 roku — wystawił w ramach Przeglądu Wiejskich Zespołów Teatralnych zespół świetlicy wiejskiej w Rudnej Małej. Przedstawienie odbyło się w niedzielę 10 czerwca. W pracy organizacyjnej i artystycznej wyróżnili się: Kazimierz Wiśniowski, Henryk Kot, Zuzanna Mierzwa i Henryk Mierzwa. W przygotowaniu sztuki wydatnie pomagał zespołowi z Rudnej Małej ob. Stanisław Smykała, wiceprzewodniczący Woj. Zarządu ZSCh.

* * *

Z trzynastu zespołów (na 21 zgłoszonych), które wzięły udział w Przeglądzie Wiejskich Zespołów Teatralnych w pow. sanockim Komisja Przeglądowa wyróżniła na pierwszym miejscu świetlicę wiejską z Klimkówki, która bardzo starannie przygotowała współczesną sztukę o tematyce wiejskiej pt. „Niezły interes" — Długosza. Należy podkreślić, że wszyscy członkowie zespołu, prowadzonego przez Franciszka Kasperkiewicza, brali udział w pracach zespołu czytelniczego i przodowali w zajęciach samokształceniowych. Dobre wyniki uzyskały także: zespół świetlicy gromadzkiej z Bażantówki („Sprawa rodzinna" — Lutowskiego), pod kierunkiem Józefa Wójcika, świetlica gromadzka z Komańczy, świetlica wiejska z Zagórza („Przyjmujemy o 8,30" — Skowrońskiego i Słotwińskiego) oraz świetlica wiejska w Olchowcach („Pieją Koguty" — Bałtuszisa).

* * *

„BALLADYNĘ" — J. SŁOWACKIEGO wystawiła w ramach Przeglądu Wiejskich Zespołów Teatralnych świetlica wiejska przy spółdzielni produkcyjnej w Skowierzynie (pow. Tarnobrzeg). W przedstawieniu bierze udział 56 osób. Trzeba podkreślić, że biorąc pod uwagę warunki wiejskie — trudności inscenizacyjne i kostiumowe zostały rozwiązane dość szczęśliwie. Zespół odegrał już kilkakrotnie „Balladynę" w pobliskich miejscowościach, przy czym wszędzie spotkał się z życzliwym przyjęciem widzów. Warto temu ambitnemu zespołowi i spółdzielcom w Skowierzynie udzielić pomocy artystycznej— o czym powinny pomyśleć wojewódzkie instytucje kulturalne.

* * *

Nowoczesne stałe kino wiejskie o 120 miejscach otwarto niedawno w gromadzie Niwiska (powiat Kolbuszowa).

Kino mieści się w odremontowanym poobszarniczym pałacyku i posiada doskonałe wyposażenie techniczne i przeciwpożarowe.

* * *

Cennym dorobkiem Ekspozytury Polskiego Radia w Rzeszowie są nagrania muzyki regionalnej gromadzone od roku 1952. Korzystając z wozu transmisyjnego z Krakowa lub z Warszawy utrwalono produkcje czołowych zespołów amatorskich naszego województwa zarówno z pow. dębickiego, jak i krośnieńskiego, czy jasielskiego. W ten sposób w zbiorach rzeszowskiej Ekspozytury Polskiego Radia znalazły się melodie nagrane przez Zespół Pieśni i Tańca Fabryki Obuwia w Krośnie, zespół krośnieńskiej „Lnianki", kapele ludowe z Twierdzy, Kłęczan i Dąbrowej, której tradycję muzyczną otacza troskliwą opieką prof. Długosz. Audycje poświęcone folklorowi rzeszowskiemu zdobyły już sobie znaczną popularność, czego dowodem są liczne wypowiedzi radiosłuchaczy. Dzięki zainteresowaniu muzyką ludową, jakie budzą te audycje — powstała na przykład kapela ludowa w Będziemyślu pod kierownictwem Władysława Polka, kolejarza. Ażeby zilustrować rozmiar wykonanej przez rzeszowską Ekspozyturę pracy, informujemy, że przegranie wszystkich taśm z nagraniami rzeszowskiego folkloru musiałoby trwać ponad 18 godzin.

* * *

Staraniem Związku Polskich Artystów Plastyków, Wydziału Kultury Prezydium WRN oraz Centralnego Biura Wystaw Artystycznych zorganizowano w Rzeszowie Okręgową Wystawę Wiosenną. W wystawie, która znalazła siedzibę w sali WRZZ uczestniczy 20 plastyków rzeszowskich, a mianowicie: Maria Deszkiewicz — Kotarbina, Jadwiga Dzięndzielewiczowa, Franciszek Frączek, Władysław Kandefer, Jadwiga Karwacka, Wacław Kinel, Stanisław Kochanek, Bogdan Kotarba, Tadeusz Kozioł, Zbigniew Krygowski, Ryszard Kulig, R. Niemirska Pisarek, Maria Gabryel Rużycka, Jerzy Sienkiewicz, Stanisław Szmuc, Tadeusz Turkowski, Stanisław Witowski, Irena Wojnicka Markiewowska, Stefan Wyrwicz i Marian Ziemski. Obok malarstwa, rysunku i rzeźby na wystawie reprezentowana jest grafika i architektura wnętrz. Otwarcie wystawy odbyło się w sobotę dnia 9 czerwca.

Rys. J. Sienkiewicz

KOMBINATKA „MAGICZNA"

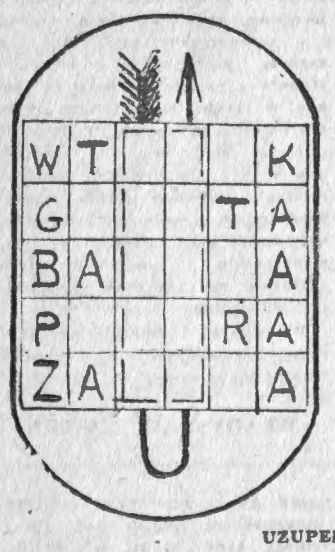

W miejsce pustych kratek wstawić do podanej figury litery, które łącznie z wpisanymi utworzą poziomo 5 rzeczowników. Litery zaznaczone w kratkach dadzą nazwisko polskiej powieściopisarki zmarłej w roku 1910.

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłane do redakcji z dopiskiem przy adresie „Rozrywki umysłowe" przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody (bony książkowe).

Rozwiązanie krzyżówki z nr 17 (313) z 12 V 56 r.

Poziomo: 5 trąba, 6. obrok, 8. turczynki, 10. brzask, 14. szkoda, 16. aa 17. indyk, 18. ka, 19. udo, 21. do 22. ko 23. nos 26. pogromy.

UZUPEŁNIANKA

(Wg pomysłu Teresy Pelczyńskiej z Tarnobrzega)

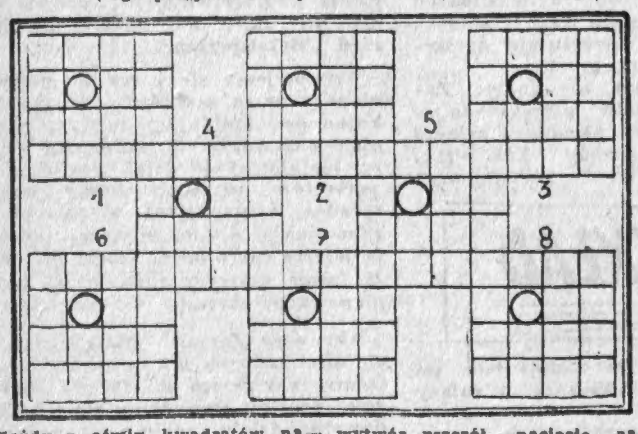

Każdy z ośmiu kwadratów narysunku należy zapełnić czterema wyrazami, które można by czytać poziomo i pionowo. Poniżej podane znaczenia wyrazów dotyczą pierwszego i czwartego wyrazu kwadratów - pozostałe dwa do odgadnięcia (trzeci wyraz w trzecim kwadracie wpisać wspak). Litery oznaczone kółeczkami dadzą w rozwiązaniu wyraz oznaczający nasz powszechny i wspólny cel.

Znaczenia wyrazów: I kwadrat — wytwór pszczół, nacięcie na czymś; II. legendarny potwór, rodzaj opału; III. cienka tkanina, duże miasto nad rz. Rodan we Francji; IV. uzdrowisko pod Kielcami, następstwo winy; V. twarde żelazo, japońska politura z żywicy; VI. przejście od światła do ciemności, rodzaj hełmu; VII. wezwanie lub przegląd, wypływ z krateru; VIII. miasto w Piemoncie (Włochy) znane z wyrobu wina, syn Dedala.

Nowości filmowe

Na terytorium NRD, na zachód od Nysy Łużyckiej, otoczone zewsząd plemionami germańskimi, leżą Łużyce. Łużyczanie to plemię słowiańskie, najdalej wysunięte na zachód. Mają oni swój własny język, stroje i obyczaje ludowe. W ciągu wielu wieków Łużyczanie w ostrej walce narodowościowej skutecznie przeciwstawiali się germanizacji, zachowując te skarby swej kultury narodowej.

Dziś Łużyczanie są pełnoprawnymi obywatelami Niemieckiej Republiki Demokratycznej, posługują się własną mową, kultywują swe obyczaje narodowe, pieśni, tańce i stroje.

Nowelista i powieściopisarz **Jurij Brezan** napisał o Łużyczanach powieść pt. „52 tygodnie tworzą rok", a następnie wraz z reżyserem **RICHARDEM GROSCHOPPEM** zaadaptował ją dla filmu pod tym samym tytułem, który w polskim opracowaniu otrzymał tytuł „Łużyczanka".

Film bez wątpienia trzeba uznać za duże osiągnięcie kinematografii niemieckiej choćby z tego względu, że po temat sięgnęła ona do skarbów zapomnianej kultury łużyckiej, a więc kultury słowiańskiej.

Błędem realizatorów jest tylko to, że film w całości mówiony jest w języku niemieckim, a nawet pieśni śpiewane są po niemiecku, a nie w języku łużyckim. Widocznie jednak brak aktorów filmowych wśród samych Łużyczan spowodował realizację filmu przy udziale aktorów narodowości niemieckiej, od których nie można wymagać znajomości języka łużyckiego.

Teresa Barzanka

ODPOWIEDZI
Działu Kulturalnego

AUTORKĘ ARTYKUŁU pt. „O niektórych problemach wychowawczych" prosimy o nadesłanie adresu. Materiał Wasz merytorycznie słuszny nie poparty jest jednak żadnymi przykładami. Prosimy o uzupełnienie artykułu i podanie bliższych danych.

STANISŁAW DOLĘGOWSKI Problemem życia kulturalnego młodzieży w Zwięczycy zajmiemy się w najbliższym czasie. Wasze uwagi przesłaliśmy do Zarządu Powiatowego ZMP.

Ob. GOSZTYKA. Nadesłany przez Was artykuł dyskusyjny w sprawie dwulicowości prosimy uzupełnić dokładniejszymi faktami.

OB. E. T. Tarnobrzeg. Sprawę „gwiazdorstwa w ruchu amatorskim" potraktowaliście zbyt wąsko, ograniczając się do jednego tylko aspektu tego „schorzenia". Zajmiemy się tą sprawą w następnym numerze „Nowin Tygodnia".

FRANCISZEK LEŚ. Przecław. Wykorzystamy — w następnym numerze.

1.

Księżyc obwieścił wieczór zza rogu stodoły,
gdy żniwiarze trud dzienny układali w snopy
Z pastwisk ciągły dostojnie ociężale woły,
wydzwaniając z kołatek perliste synkopy.

Z dala pomyka rosą brzęk ostrzonej kosy
i szybki klekot młotka po stępionej stali.
Las ściemniał, podszedł bliżej — zmierzch jak chłopiec bosy
stąpał cicho wikliną po mruczącej fali.

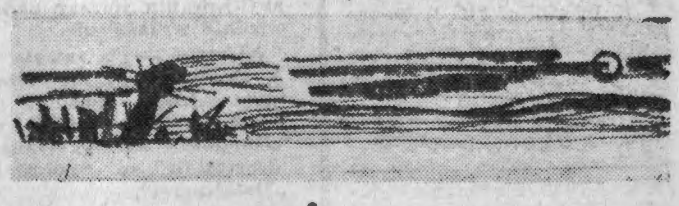

2.

Dogasa rudy zachód. W stawach bure konie.
Zmierzch rozpina namioty na wrzecionach topól
Cienie wiatru tak cicho trzepocą się w dłoni
Jak w pudle mandolliny uwięziony motyl.

Księżyc dostojną pełnią z lasu się wynurza,
zastygają w kolumny lunatyczne drzewa.
Na skrzydłach ptaków nocnych cisza mknie zza wzgórza
i tylko brzęczy górą gwiazd srebrna ulewa.

JAN GRYGIEL